

*"Niech wszystko, co uczynisz,
będzie uczynione dla dobra Hordy."*

~ Go'el, syn Daro'ana

Azeroth zrodził wielu bohaterów. Niejeden z nich, zanim usłyszał o nim świat, musiał wpierw napisać swoją legendę. *Od zera do bohatera* – zwykło się mawiać. Tutaj szary pucybut mógł stać się postrachem nieumarłych, a pomocnik kuchenny osiągnąć tytuł Marszałka. Elf Nasturan, niegdyś żyjący spokojnie za murami Dalaranu ogrodnik i początkujący mag, teraz musi odnaleźć się na nowo w świecie ogarniętym wojną. Z pomocą przyjdzie mu gildia *Kruczego Szpona*, a wraz nią przyjaciele: czeladnik browaru Stormstout, dobroduszny pandaren Gapcio; tajemniczy mag Opuszczonych Xaroyu; łowca cieni Rakhalarjin; dzielny tauren Kelgrok oraz pewien perwersyjny sukkub...



Kroniki Nasturana



Twórca Pradawnej Kroniki oraz serii Lore of W3

Ventas przedstawia

Fan Fiction w świecie World of Warcraft

Projekt i pomysł

Ventas

Grafika okładki i ilustracje

World of Warcraft: Trading Card Game

Grafiki pobrane ze strony <http://eu.battle.net/wow/en/>

Pod patronatem

Portal WoWCenter.pl

Pradawna Kronika

www.youtube.com/user/Ventass

Niniejsze opowiadanie nie może być kopiowane, upubliczniane na innych portalach niż WoWCenter.pl ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowane i zapisywane elektronicznie lub magnetycznie bez zgody autora.



Kroniki Naszarama

Opowiadanie II

Wiadomość warta postańca

Jaworzno 2013

DROROTHAR



Prolog

Nad horyzontem Północnych Ugorów z wolna zaczęło wznosić się czerwone Słońce, kąpiąc krajobraz w swym ciepłym blasku. Pierwsze promienie wpadły przez otwarte okno niewielkiej chatki na skraju lasu Ashenvale, odsłaniając przykry widok. Wnętrze domostwa było splądrowane, po podłodze wały się potłuczone gliniane talerze, dzbany i fragmenty innych sprzętów, których pierwotnego kształtu i zastosowania nie dało się już ustalić. Całość nędzy uzupełniało pierze z rozdartych poduch tańczące na podłodze młynki przy najmniejszych podrygach wiatru.

– Mieszkańcy musieli uciekać w pośpiechu, skoro zostawili cały swój dobytek... ewentualnie zostali napadnięci z nienacka i uprowadzeni... ale prędzej to pierwsze. Nocne elfy nie należą do istot dających się łatwo zaskoczyć. Zanim napastnicy wyważyli drzwi, domownicy byli już daleko. – Siedzący na parapecie Nasturan przestał taksować wzrokiem pomieszczenie i spojrzał przez okno. Wałęsające się po tej części lasu, a raczej po tym, co z lasu zostało, zwierzęta były rozdrażnione.

– Widzisz jak mrużą oczy, Azuthcie? Od pokoleń wychowywały się w cieniu potężnych drzew. Chociaż przypominają zwierzęta z naszych stron, ich oczy odzwyczyły się od ostrego światła. Teraz, po przejściu goblinskich wyrwidrzewów czują się zagubione.

Elf westchnął ciężko spoglądając na swojego chowańca. Azuth, magiczny sługa Nasturana posłał mentalną wiadomość do



swojego pana, że rozumie. Podobnie jak inni jego rodzaju, Azuth nie posiadał ust, a do komunikacji używał telepatii. Był istotą stworzoną z czystej many, utrzymującą cielesną powłokę jedynie dzięki dwóm bransoletom na przegubach.

– Horda potrzebuje drewna – kontynuował – a drzew w całym Durotarze starczyłoby może na jeden, góra dwa stoły i to dla niezbyt licznej rodziny. Zanim Garrosh dorwał się do władzy, Thrall próbował w pokojowy sposób pozyskać surowiec od elfów, jednak ci nie byli skłonni do handlu, przynajmniej nie na taką skalę, która zaspokoiłaby potrzeby Hordy. Garrosh okazał mniej poszanowania dla cudzej własności i zdecydował się zagarnąć wszystko siłą. Teraz w miejscu, w którym rosły pradawne drzewa, nie pozostało nic wyższego od gnoma. Orkowie ruszyli jak

morska fala, zmuszając elfy do wycofania się w głąb lasu. Ci, którzy nie zdążyli, polegli od toporów orczych siepaczy.

Dlaczego orkowie zostawili chatę w względnej całości dla Nasturana było zagadką. Może szkoda im było tracić czasu na burzenie czegoś, co nie stanowiło żadnej wartości militarnej (ot rudera z prostych belek), a podłożony ogień mógł przenieść się na pobliskie drzewa, a to byłoby już marnowaniem cennego surowca. Nasturan nie wiedział, ale cieszył się z posunięcia Hordy. Dzięki nim znalazł dobrą kryjówkę na najbliższe tygodnie. Należało tylko trochę posprzątać...

Rozdział I

Niezpodziewany gość

– To oburzające! – poskarżył się void – żeby przyzywać mnie do tak poniżającego zajęcia! Poczekaj czarnoksiężniku, niech się tylko uwolnię...

– Milcz i zamiataj – odpowiedział z niechcenia Nasturan starając się poskładać w czytelną całość potargany pergamin, jeden z wielu zniszczonych przez orków.

Przyzwany przez Nasturana void przypominał z wyglądu Azutha, ale kiedy ciało chowańca promieniowało czystym błękitem i fioletem, ciało voida ziało granatową, niemal czarną pustką. Podobne, acz różniące się zastosowaniem, były również bransolety. U Azutha utrzymywały jego istotę w całości, u Voida zapewniały Nasturanowi pełną kontrolę nad zniewolonym demonem. W sumie sprowadzały się do tego samego – utrzymania w całości istoty, ale w tym przypadku Nasturana, chroniąc elfa przez rozerwaniem na szczepy przez rozwścieczonego voida. Nie było się czemu dziwić. Zrobienie z demona gosposi musiało być bardzo poniżające.

Lamenty przeplatane klątwami i wyzwiskami demona przerwał trzepot ptasich skrzydeł. Nasturan spojrział w stronę okna. Na parapecie siedział czarny kruk. Azuth zmaterializował się przed ptakiem licząc na przestraszenie niechcianego gościa, ale sztuczka nie odniosła spodziewanego rezultatu, kruk nie cofnął się nawet o cal. Oglupiały żywiołak nie zdążył zareagować, gdy

ostrzy dziób opadł na jego głowę, wchodząc w półmaterialne ciało jak w masło. Azuth wydał z siebie bolesny syk i rozplynał się w magicznych oparach, pojawiając się chwilę później za nogą jego pana.

– Oj, nieładnie, nieładnie. Gdzie twoje maniery? Tak traktować gościa? – skarcił go z uśmiechem Nasturan. Elf wstał ciężko od pergaminu i podszedł do kruka. Już w połowie pokoju zobaczył, że ptak trzyma w dziobie zapieczętowany list. Kwadratowa, wymięta koperta była zaklejona prymitywną pieczęcią, zapewne z łoju wytopionego z jakiegoś zwierzęcia.

– Dzieło orka – domyślił się Nasturan. – Trolle wolą używać glinianych tabliczek – zlustrował kruka wzrokiem – ale ty biedaku masz za liche skrzydełka do takich przesyłek. Taureni natomiast wolą zapisywać wiadomości na liściach, zdając się w doręczeniu na łaskę wiatru. Niezbyt pewny sposób. – Nasturan podszedł do voida i zahaczając listem o jego bransoletę, co dodatkowo rozwścieczyło demona, zdrapał tłustą pieczęć.

WITAJ NASTURANIE,
MAM NADZIEJĘ, ŻE MOJ LIST ZASTANIE CIĘ
W DOBREJ FORMIE. DO RZECZY: PEWNIENIE DOSZLY
CIĘ SIŁCHY O NIEPOKOJACH, KTÓRE WYWOŁUJĄ
NOCNE ELFY PRZY POŁNOCNEJ BRAMIE
ORGRIMMARU. ZAMIERZAM SIĘ PRZYJRZEC TYM
ATAKOM.

– Ech, te orcze bazgroły... – westchnął z ubolewaniem Nasturan.

– Chcesz bitki z elfami? Droga wolna...

GOBLINY, KTÓRE MAJĄ TAM SWOJE
POSTERUNKI TWIERDZA, ŻE STÓI ZA TYM
ANTYCZNY DRZEWIĘC.

POŚLIJ KRUKA Z ODPOWIEDZIĄ, JAK TYLKO
BĘDZIESZ W STANIE ZEBRAĆ SWOJĄ DRUŻYNĘ.
NIECH PROWADZA CIĘ DUCHY.

VAZGREL

OFICER I ZWIADOWCA KRUCZYCH SZPONÓW

Nasturan odłożył list starając się zebrać myśli. „Kruczy Szpon” ta nazwa niewiele mu mówiła, ale wydawała się jakby znajoma...

– Podziękuj swojemu pandarenowi. – zaśmiał się z wyższością void.

– Że niby co? Możesz jaśniej? – Nasturan popatrzył zdziwionym wzrokiem na demona, którego oblicze, gdyby takowe posiadał, elf mógłby przysiąc, wykrzywił pełen triumfu, a zarazem niewinny jak u niemowlaka uśmiech.

– Och, czyżbyś zapomniał, o Panie mój, jak zgodziłeś się spróbować trunku uważanego przez twojego dobrego przyjaciela, Gapcia? *Piorunu Orzeźwienia Dla Duszy Postrachem Plagi Będącego*, tak go nazywał?

Piorun Orzeźwienia Dla Duszy Postrachem Plagi Będący... dość długa i skomplikowana nazwa dla taniego i co tu ukrywać marnego bimbru. Gapciu jednak upierał się, że jego

specjał będzie dla duszy tym, czym świergot skowronka o poranku, głos rogu zwiastujący nadchodzące posiłki w bitwie, czymś, czego do końca życia nie zapomnisz.... Nie zapomnisz, o ile utrzymasz się na nogach po pierwszej szklanicy...

Piwowar wierzył, że wspomniany efekt zapewniają trunkowi specjalnie wyselekcjonowane (Nasturan nie mógł się nadziwić skąd Gapciu znał tak długie słowa, nie będące nazwami alkoholi) zioła zebrane przy okazji przygody w Ghostlandach, które, jak sama nazwa krainy wskazywała, powinny oddziaływać na duszę.

Nasturan obiecał sobie, że przy najbliższej okazji wbije Gapciowi do głowy różnicę w znaczeniach między „widmem” *ghost*, a „duchem” *spirit* oraz, że wszystkie spożywcze eksperymenty z roślinnością z ziem objętych plagą są w ich kompanii zakazane.

Nasturan oczywiście od czasu do czasu zbierał i takie zioła, ale jedynie do produkcji barwników i atramentu. Czemu zatem spróbował specjału? Ach, tak, już pamiętał – z powodu nabiegających łzami oczu pandarena... – To dobre serce kiedyś zaprowadzi mnie do grobu – pomyślał.

Wraz z przypomnieniem sobie trunku Gapcia, Nasturana zalały i inne wspomnienia. O tym jak Gapciu proponował mu dolewkę, o tym jak przed rzeczoną dolewką niemal wdrapał się na sufit po pionowej ścianie i o tym jak uratował go pewien orczy łowca, odciągając piwowara na stronę i stawiając mu miejscowy grog.

Orkiem okazał się Vazgrel, jeden z lepszych łuczników w okolicy i zwiadowca niewielkiej gildii zwanej Kruczym Szponem. Ostatnim wspomnieniem tamtego wieczoru było podpisanie przez Nasturana i Gapcia formularza rekrutacyjnego,

włączającego ich w szeregi Szponów. Lojalkę podpisał również Xaroyu, jedyny wielbiciel trunku Gapcia, po którym zapragnął ujrzeć świat, ratować nieumarłe dziewice z zamkniętych grobowców i tak dalej, czyli wszystko to, o czym marzyli pijani w sztok rekruci zaciągający się do wojska.

O tym, że wielkie plany ulatniały się wraz z trawionym alkoholem nie trzeba chyba wspominać.

Nasturan zauważył, że od dłuższego czasu wpatruje się nieprzytomnie w kawałek papieru. Nawet void porzucił swój niedawny triumf i wrócił do zamiatania chatki, znudzony oglądaniem zamyślonego pana.

– A to się dałem usidlić – pomyślał gniewnie elf. – Z drugiej jednak strony to i tak lepsze niż gnicie w tej norze. I ten drzewiec! Elfy mogą sobie kłuć strażników swoimi strzałkami, ale strażnik lasu to już było coś! Gdyby tak udało się pozyskać od niego parę nasionek i wyhodować sobie własnego zielonego obrońcę – dawne zapędy elfa do druidyzmu znowu się odezwały. – Vazgrel napisał o antycznym drzewcu, ale z dalarzańskich ksiąg pamiętam, że im drzewiec starszy, tym mniej jest chętny do podnoszenia korzeni i opuszczania mroków puszczy. Jak to mawiają: *Starych drzew się nie przesadza*. Niech będzie! – Nasturan odwrócił się i ruszył żywo w poszukiwaniu wystarczająco dużego kawałka papieru, aby nakreślić odpowiedź. – Vazgrel kazał zebrać drużynę, więc i ich muszę jakoś powiadomić.

Po paru minutach wiadomości do Xaroyu i Gapcia były gotowe. Pierwszy list znacznie dłuższy, zawierający skrócony opis problemu Vazgrela, prośbę o pomoc i zapewnienie, że tym razem

obędzie się bez żadnych jagód, adresowany był do Xaroyu. Ten do Gapcia był znacznie krótszy i w zasadzie ograniczał się do przesadnego komplementu na zachętę oraz obietnicy postawienia kolejki w gospodzie w Brzytewce.

Odpowiedź do samego Vazgrela również była gotowa, ale gdy Nasturan odwrócił się w stronę kruka, aby przekazać mu wiadomość, okazało się, że ptak już dawno odleciał. – No to mamy problem... – zadumał się Nasturan. – Kruczy posłańcy, z tego, co się orientuję, to jedna z najświętszych tradycji Szponów... i skąd ja teraz wytrzasnę własnego?!


Rozdział II

Posłaniec zawsze puha dwa razy

2 dni później...

Gardłowe mruczenie wypełniło niewielką izbę o zaokrąglonych ścianach. Ursa, zwierzęcy towarzysz Vazgrela, przekreśliła się leniwie na brzuch, pozwalając łowcy zająć się szcietkowaniem jej grzbietu. Była drapieżnikiem zdolnym jednym celnym ciosem łapy zmiażdżyć kark świnioroźca, ale w tej chwili bardziej przypominała swój pluszowy odpowiednik, który nieraz mogła dostrzec w ramionach orczych szceniąt, gdy przechadzała się ulicami Orgrimmaru wraz ze swym towarzyszem. Towarzyszem, nie panem, Vazgrel nigdy nie zdominowałby tak pięknego i dostojnego zwierzęcia jakim była Ursa. Ostatnio jednak coraz rzadziej brał ją do miasta, ale nie miała nic przeciwko. Podobnie jak ork, bardziej ceniła sobie życie z dala od miejskiego gwaru.

Gdy wyszcietkowana Ursa zasnęła, Vazgrel wstał i udał się do parującego kociołka owsianki z zamiarem zjedzenia skromnej kolacji. Zatrzymał się w połowie drogi wyczuwając, że ktoś przygląda mu się zza jego pleców. Obrócił się powoli, żeby nie prowokować napastnika, ale i tak nie zdołał powstrzymać gwałtownego opadnięcia szczęki, gdy ujrzał, kim był ów nieproszony gość. Na posłaniu Vazgrela leżała półnaga ludzka kobieta – nie, nie kobieta – zdystansował się Vazgrel – to nawet nie był człowiek, a sukkub.



Sukub, demoniczna nałożnica, piekielnie piękna i piekielnie niebezpieczna, pozornie nie zwracała uwagi na orka bawiąc się jego cisowym łukiem opartym o ścianę. Absurd sytuacji potęgował strój sukkuba składający się z niedbale przyklejonych w strategicznych miejscach czarnych piór, zapewne indycznych, i papierowego dziobu zakrywającego nosek demona. Sukub przeciągnął się lubieżnie i, Vazgrel mógłby przysiąc, zakrakał.

– Czym... w czym mogę pani służyć? – przemógł ściśnięte gardło i grzecznie zagadnął demona. Nie był pewien jej intencji, a jedyna broń, jaką posiadał, spoczywała w jej rękach. Spojrzał ukradkiem na Urse, ale ta nawet się nie poruszyła. Może nie wyczuwa niebezpieczeństwa, pocieszał się w duchu. Ale z drugiej strony sukkub mógł ją z czarować. Podobne uroki były jej specjalnością.

– Ssłużyć? Mniece? Niece, to ja zwykłaam ssłużyć – stwierdziła przeciągle, a w jej głosie zabrzmiała tak wyraźna propozycja, że Vazgrela przebiegł ciepły prąd po plecach.

– Proszę o wybaczenie, ale chciałbym jednak poznać cel twojej... waszej wizyty, pani – poczuł, że coraz ciężiej zebrać mu myśli. Zaczynał tracić głowę.

– Wszyssscy jesteście tacy sami, mężczyźni – napuszyła się – najpierw obowiązek, a dopiero potem – wyprężyla grzbiet niczym kotka, mrużąc głośno – przyjemność... niech będzie. – Sukkub wyciągnął w kierunku Vazgrela rękę, w której trzymał coś wyglądającego jak rzutki. Szybkim ruchem posłał pocisk w stronę orka. Ku wielkiemu rozbawieniu demona Vazgrel rzucił się w stronę kociołka szukając osłony. Ork w pełnym napięciu czekał na kolejny atak, który... nie nastąpił. Niepewnie wstał z ziemi i spojrzał w stronę domnianego pocisku. Okazał się nim papierowy samolocik, podobny kształtem do machin używanych przez gnomy. Starając się ukryć przed sukkubem rumieniec, zakłopotany rozłożył samolocik odkrywając, jak się już zdołał domyślić, list.

Witaj, Przyjacielu.

Być skłonny wybaczyć mi zwlekanie z odpowiedzią, gdyż napotkaniem niespodziewane trudności. Nie mnie wskazywać winnych owej sytuacji, jednakowoż spowodowane to było, ni mniej ni więcej, a wymogami, któreś sam raczył na mnie nałożyć, Drogi Przyjacielu. Widzisz oto, ku mojemu zdziwieniu (i niemałej rozpacz) okazało się, że w mojej licznej, przybocznej menażerii, z którą, jak przystało na elfa, nie rozstaje się nigdy, zabrakło rzeczonoego kruka. Nie ustawałem w staraniach, aby takiego pozyskać, jednak bez rezultatów... Turze, że pomimo tego, zastępczy postaniec spełnił (i zapewniam, że spełni kolejne) Twoje oczekiwania.

Odnosnie samej wiadomości, z przykrością zmuszony jestem prosić o dodatkowy czas na

zebranie drużyny. Myśle, że jeden dzień w zupełności wystarczy, ale jeśli masz pod ręką paru zbrojnych, nie odsyłaj ich. Dodatkowy miecz zawsze może się przydać, zwłaszcza w konfrontacji z drzewcem.

Nasturan i jego Drużyna
Z poważaniem

Vazgrel złożył list i spojrzął ponownie na sukkuba. Ten znowu bawił się jego łukiem.

– Posiadasz piękny sprzęt – prowokowała, przesuwając palcem po ramieniu łuku – trudno nie zachwycić się jego krzywizną, twardością, a zarazem giętkością. Potrzeba niemałych umiejętności, aby nim władać... Powiedz... – wzięła w oba place cięciwę – jak mocno musiałabym pociągnąć... żeby wystrzelił? – Vazgrel nie wytrzymał.

Rozdział III

Potężna drużyna

Nasturan jechał na spotkanie pełen wątpliwości. Nie był do końca przekonany, co do słuszności posłania wiadomości poprzez sukkuby... zdarzało się, i to wcale nierzadko, że adresaci nie stawiali się na spotkanie i dopiero Nasturan zmuszony był wyciągać ich z alkowy i przypominać o obowiązkach. Żeby nie tracić zbędnego czasu wysłał przed siebie Oko Kilrogga. To użyteczne zaklęcie pozwalało spojrzeć wprawnemu zaklinaczowi na rzeczy oddalone nieraz o wiele mil od użytkownika. Do sprawności oczywiście Nasturanowi sporo brakowało, ale udało mu się wejrzeć do wnętrza gospody w Razor Hill.

Scenka, którą zobaczył przez okno nie zachwycała go. O dziwo wszyscy stawili się na miejscu, a przy stole siedział dodatkowo jakiś troll, to akurat było dobre. Dziwna była broń Vazgrela – kusza. Nasturan mógłby przysiąc, że używał łuku. Może zapyta go o to później.

Niedobrą część wizji stanowił jak zwykle Gapcio, szykujący się, przynajmniej według domysłów elfa, do bitki z siedzącym pod ścianą taurenem. Nasturan pamiętał do czego zdolny jest pijany pandaren, więc pogonił wierzchowca. Drużyna oprócz płynących z tego profitów, posiadała również zobowiązania, a w nie należało wliczyć takie przykrości jak wspólne pokrywanie kosztów za zdemolowane wnętrza gospód.



– Gapciu, daj spokój, odpuść! – próbował daremnie uspokoić pandrena Xaroyu.

– On powiedział, że śmierdzisz! Ta zniewaga krwi wymaga! Stawaj krowo! – krzyczał Gapcio.

– Nie mówiłem, że *ON* śmierdzi, a że *TUTAJ* śmierdzi! – zapierał się tauren.

Gdy Nastruran wszedł do karczmy, Gapcio i jego przeciwnik wyglądali jak dwie rozszalałe kozice z Khaz Modan w czasie godów. W chwili gdy Gapcio ujrzał zbliżającego się elfa, z taką szybkością odskoczył od przeciwnika, że ten stracił równowagę i prawie wpadł na sąsiedni stolik. Pandaren podbiegł do Nastrurana z szerokim uśmiechem

– Cześć Nastruran! Obiecałeś mi coś, pamiętasz? – Jeśli pocieranie spoconych dłoni nie było wystarczającą wskazówką, o co mogło chodzić pandarenowi, to strumienie śliny ciekące z rozdziawionej paszczy już tak. – Przepraszam, zapomniałem... zaraz postawię ci kolejkę. – usprawiedliwił się Nastruran. – Usiądź spokojnie przy stoliku, a ja zaraz dogadam się z gospodarzem. Pandaren posłusznie wrócił na miejsce, a jego twarz przybrała wyraz głębokiej zadumy – Wyjaw nam powód zebrania, przyjacielu. Czego... – zaczął Gapcio, ale do jego uszu doleciał cichy szept Nastrurana – Jak to „przed chwilą skończyło się”? Co to znaczy „dostawy wstrzymane”? Karczmarzu, chcesz powiedzieć, że najmocniejszy trunek, jaki możesz mi zaoferować to zimne mleko kodo?!

Świat przed oczami Gapcia nagle przesłoniła czerwona mgielka, a w jej centrum dojrzał siedzącego ponownie pod ścianą taurena. – Masz coś do mnie?! Cho no! – Gapcio poderwał się z miejsca i już szykował do skoku, gdy troll szybkim ruchem ręki złapał pandarena za kołnierz, zmuszając do przysiadu i podsuwając mu pod nos swój własny, prawie pełny, kufel. Kryzys został na chwilę zażegnany.

Vazgrel rad z takiego rozwiązania skinął z uznaniem głową w stronę trolla i zwrócił się do zebranych. – Witajcie przyjaciele. Mnie już znacie. Pragnę wam przedstawić nowego członka naszej kompanii Rakhalarjina, łowcę cieni.

Wyprostowany troll nie musiał wstawać, żeby górować nad zebranymi. Skłonił lekko głowę na znak powitania – Witam ja was. Liczył’żem ja, że przyjmiecie mnie w swe szregi. – uśmiechnął się.

– Jesteśmy zaszczytzeni, a teraz do rzeczy...– zaczął Vazgrel, ale Xaroyu przerwał mu wskazując ukradkiem na taurena, który wydawał się bardzo zainteresowany spotkaniem.

– Się robi! – rzekł Gapcio, ale Rkhalarjin znowu powstrzymał skaczącego pandarena.

Xaroyu spojrzał wymownie na Nasturana – Przyjacielu, nie znasz lepszego miejsca do rozmowy? – a w spojrzeniu maga, elf dopatrzył się odpowiedzi. – Ależ oczywiście – twarz Nasturana rozjaśnił uśmiech.



– Wybaczcie małą podróż. Nie przejmujcie się tą starą orczycą na zewnątrz. Zapewniam, że...

– że to nieważne. – przerwał Nasturanowi Xaroyu – a ważnym jest to, że ktoś nas śledził – dokończył wskazując na stojącego w drzwiach taurena.

– No nie, zatłukę jak psa! Wypier...– zaczął Gapcio, ale nie dokończył zaskoczony ruchem taurena. Potężny wojownik zamiast wyciągnąć broń, przyklęknął na jedno kolano pochylając głowę.

– Widzę, żeście potężną drużyną – zaczął, a Nasturan słyszalnie prychnął. – Widzę, że krocycie w wielkiej chwale. Na Przodków! Chciałbym być jej częścią! Jam jest Kelgrok z Krwawego Topora.

Vazgrel podszedł do taurena kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Powstań przyjacielu Kelgroku. Od teraz jesteś wśród swoich. Będąc w mieście odwiedź naszego krawca, musi wzięść



miarę na szatę dla ciebie. Teraz chodź, usiądź wraz z nami. – Uroczystą chwilę przerwał Gapcio puszczając soczystego pawia w rozpalone na środku sali ognisko. – Trollu... coś ty pił?! – pożalił się Rkhalarjinowi.

Nasturan spojrzał w zgaszone ognisko i odwrócił powoli głowę w stronę taurena. – „Potężna drużyna” mówiłeś? Zwracam honor, bo prawdziwej potęgi trzeba, aby wytrzymać z tym pandareńskim pijakiem u boku! – ostatnie słowa niemal wykrzyczał, ale reszta kompani tylko zaśmiała się wesoło.

– Powiedz Kelgroku, pochodzisz z północy kontynentu? – zapytał taurena Xaroyu.

– Nie, północ jest zła. Pastwiska są tam pokryte śniegiem. Przybywam z południa.

– I to chyba dalekiego – powiedział Nasturan wskazując tarczę Kelgroka. Była nią prymitywnie obrobiona część pancerza, zapewne znacznie większej insektopodobnej istoty.

– Qiraji – odgadł Xaroyu, a Nasturan tylko pokiwał głową na potwierdzenie.

– Byłem tam, a nawet przywiozłem z sobą pamiątkę – odrzekł Vazgrel wyciągając dłoń z małym zielonym insektem.

– Z południowych krain kojarzę tylko Zul’Farrak. – pokręcił głową Rakhalarjin

– Zul’Farrak? – zdziwił się Gapcio – przecież to miasto jest zupełnie martwe!

– Zdziwiłbyś się ile zostało w nim życia – zapewnił troll, a w jego oczach błysnęło coś niedobrego.

– Pustynne trolle – otrzepał się Xaroyu – nie znoszę ich.

– Walczyłeś z Farraki? – spytał z niedowierzaniem Rkhaklarjin.

– Nie – zaprzeczył – ale jadłem jednego. Strasznie żylaste mięso.

– Daruj nam swoje upodobania kulinarne. – poprosił Gapcio.

– Niech będzie. Vazgrelu możesz? Czy pozwolimy, aby elfy wybiły całe Orgrimmar?

– Wybiły, pff. – uśmiechnął się krzywo Nasturan. – widziałeś jaką fortecą jest teraz miasto? Myślisz, że z tuzin łuków im zaszkodzi?

– Nie martwię się o bezpieczeństwo miasta. Tak naprawdę mam to gdzieś, podobnie jak całego Garrosha. Boję się o bezpieczeństwo cywili... – zapewnił Vazgrel.

– A to co innego. – rzekł Xaroyu podnosząc się z miejsca. – Nie każmy elfom dłużej czekać.

– A Garrosh nie myje nóg! – zanucił wesoło Gapcio, a tauren spojrzał błagalnie na pandarena i zwierzęcego towarzysza Vazgrela.

– Panie orku, proszę powiedz, że twój niedźwiedź jest kanibalem...

– O kanibalizmie mogę coś powiedzieć – wyrwał się Xaroyu, wyciągając z sakwy zapleśniały kikut, możliwe, że pozostałość Dar’Khana.

– Błagam, daruj nam – poprosił Vazgrel wsiadając na swego wierzchowca.

Rozgoryczony Xaroyu schował posiłek z powrotem do sakwy. Jeszcze mógł się przydać.

– Słyszał żem, że od niemcia mogą odpaść nogi, a Garrosh tward stoi na swych. – odrzekł łowca cieni wskakując na swego raptora.

– Owszem, ale on zawsze otacza się tymi, którzy gotowi są wylizać je do czysta. – zaśmiał się Nasturan.



– Wolałbym nie zatrzymywać się w Orgrimmarze. – krzyknął znad siodła Vazgrel.

– Ale ja muszę uzupełnić zapasy! W baryłce już widać dno! – zapłakał Gapcio.

– Słyszałeś wodza. Przejeżdżamy bez postoju. – odrzekł zimno Xaroyu.

– Dobrze, ale nie zgubmy elfa. – uśmiechnął się szeroko, ale Nasturan zbył uwagę.

Orgrimmar był dokładnie taki, jakim zapamiętał go Nasturan. Masa mniejszych i większych budynków wkomponowanych w kanion. Teraz miasto przypominało twierdzę, ale podobno w czasach rządów Thralla miało bardziej pokojowy charakter. Nasturan spróbował w myślach zastąpić groźne, okute żelazem budowle ich odpowiednikami z Razor Hill i rycin wygrzebanych kiedyś w dalarauńskiej bibliotece. Wizja przypominała mu bardziej pchli targ z przedmieść dawnego Stormwind niż stolicę Hordy, ale oczywiście mógł się mylić. – Nie chciałbym tu mieszkać – zamruczał pod nosem.

– Ciesz się, że nie mieszkasz w Undercity. – odkrzyknął mu Xaroyu.

– Wiem. Byłem tam. To znaczy byłem NAD nim. Swoją drogą to dziwne... mieć do dyspozycji wspaniałe miasto, dawną perłę Przymierza, co z tego, że w ruinie, a wybrać na lokum kanały...

– Z tym pytaniem zapraszam do Mrocznej Pani. – odrzekł z przekąsem mag.

– Cieszcie się obaj, że nie musieliście tutaj mieszkać. – złośliwie towarzyszył Vazgrel. – wychowywałem się tutaj i te

wspomnienia nie należą do najprzyjemniejszych. Później mój przybrany ojciec zabrał mnie z miasta i za to jestem mu wdzięczny. Gdyby nie on... – słowa Vazgrela przerwał świst, gdy rozmazany kształt wielkości pandarena przemknął jak strzała przed pędzącymi wierzchowcami.

– To Gapcio. – rozpoznał Xaroyu. Widocznie dojrzał szyld tutejszej tawerny. Dogoni nas później, zresztą widzę, że już jesteśmy na miejscu.

Nieumarły mag nie pomylił się. Stali przy bocznej bramie miasta prowadzącej do Azshary. Krajobraz znaczyły liczne strzały wbite w ziemię oraz kilka ciał goblinów. Widocznie pozostali przy życiu bali się opuścić bramy miasta w celu pochówku zmarłych, żeby nie podzielić ich losu.

– W końcu Warchief kogoś przysłał! – przysadzisty goblin podbiegł do Vazgrela – jestem Grabbit, dowódca zmiany. Te elfy nie dają nam żyć! Nie wiem, co one mają do tych drzew, zboczenie jakieś czy co!

– Nie jesteśmy od Warchiefa goblinie. – powiedział Vazgrel, ale rozmówca widocznie się nie przejął.

– A bądźcie sobie i od Variana Wrynna! Nam tu nie trzeba listów polecających, a prostych siepaczy, którzy pójdą i zarabiają te ostrouche psy!

– Ostrożnie ze słowami. To w końcu moja rodzina, daleka, bo daleka, ale w końcu rodzina... może odrobinę szacunku? – powiedział Nasturan, ale tylko, żeby dogryźć goblinowi.

– Szczerze współczuje. – odszczeknął się przybierając zboląłą i bardzo nieszczerą minę – a więc? Czemu tu jeszcze stoicie? Czas to pieniądz!



Nasturan podszedł do jednego z wyłączonych wyrwidrzewów. – Mogę go pożyczyć? – spytał klepiąc czule robota.

– A bierz i niech ci będzie na zdrowie. – odrzekł kwaśno Grabbit.

Rozdział IV

Sztuka strategii

– Elfy przyczyły się za pagórkem. – wskazał palcem leżący na ziemi Vazgrel. – Ślady wskazują na dziesięciu, może z tuzin łowców. Ślady nie są zbyt głębokie. Noszą lekkie zbroje, może nawet tylko skórzane kaftany. – zawyrokował. – wypada około dwóch na głowę. Szybko pójdzie. Elfie, zdołasz odciągnąć ich uwagę? Na mój znak... – Nasturan odbezpieczył jeden z materiałów wybuchowych wyrwidrzewa.

Eksplozja zaskoczyła przyczajone elfy tylko na chwilę, ale to wystarczyło. Gdy łowcy skierowali łuki w stronę domniemanego ataku, z przeciwnego kierunku wyskoczyła ósemka ciemnych figur. Bełt z kuszy Vazgrela bezbłędnie trafił elfiego łowcę w tył głowy, nie dając mu nawet szansy ujrzenia napastnika. Podobny los spotkał jego towarzysza przeciętego na pół wystrzeloną piłą tarczową.

Pozostała dziesiątka dobrała się w pary stając plecami do siebie. Część z nich dzierżyła smukłe długie miecze, ale większość wyposażona była w niewielkie giewie o potrójnych ostrzach. Czwórka z nich, nie widząc Nasturana zza przyciemnianego szkła kabiny, rzuciła się na Xaroyu, chcąc w pierwszej kolejności zlikwidować jedyne go maga. Drogę zastąpili im Gapcio i Kelgrok, przystępując do własnej szarży. Widząc pędzący ku nim podwójny żywy taran elfy odskoczyły w bok, unikając zmiżdżenia. Gapcio z Kelgrokiem nie zawrócili jak przewidywały elfy, lecz nie zwalniając kroku, obrali sobie za

nowy cel trójkę łowców starających się obalić Ursę kończąca rozrywać pazurami elfią-kobietę.

Stojący najbliżej wojownik o siwych włosach cudem uniknął nadziana na rogi taurena, ale padł trafiony na odlew pancerną tarczą Kelgroka. Elfa z mieczem szykującego się do odrąbania głowy Ursie uderzył z wysokoku Gapcio, a siła ciosu odrzuciła przeciwnika parę metrów tył. Zanim wylądował na ziemi, Gapcio zdołał zadać trzy błyskawiczne ciosy w korpus jego towarzyszowi, gruchocząc mostek i żebra.

Czwórka napastników maga patrzyła z przerażeniem na los kompanów, dając Xaroyu szansę na dokończenie zaklęcia. Pod nogami jednego z elfów pojawił się żywiołak wody, zamykając i dusząc w sobie nieszczęśnika. Drugiemu łowcy w czasie próby uwolnienia przyjaciela w ciele bestii ugrzęzły dłonie, jakby ten stworzony był z gęstej słomy, a nie wody. Rad z unieruchomienia przeciwników Xaroyu rzucił krótkie zaklęcie teleportacji pojawiając się nad głowami elfów. W momencie materializacji otoczył swoje ciało grubą warstwą lodu. Elfy nawet nie poczuły, gdy ogromna bryła zmiażdżyła ich ciała.

W momencie topnienia lodu mag był bezbronny, a to pozbawiło czujności pozostałą dwójkę. Gdy zbliżyli się na długość wyciągniętej ręki, Xaroyu rozerwał bryłę, której fragmenty z łatwością rozerwały cienie ogniwa kolczug, zabijając łowców na miejscu.

Pozostała przy życiu para nie zamierzała jednak uciekać. Wyższy elf rzucił w stronę Gapcia swoją glewią, a drugi pobił z ostrzem niczym cień. Nagle na drodze glewi pojawił się Rakhalarjin wsuwając palec w uchwyt broni – Chyb'żeś coś zgiął.



– odrzekł z uśmiechem odwracając jej tor lotu. Biegnący łowca nie zdołał na czas zrobić uniku i glewia rozharatała mu ramię. Elf nie zwalniając zdołał jednak przerzucić miecz do zdrowej ręki i zaszarżował na trolla. Rakhalarjin sparował z łatwością cios. Przeciwnik był dobrze wyszkolony, ale jego broń przeznaczona była do walki obiema rękami. Zbyt ciężki oręż sprawiał, że ataki elfa były znacznie wolniejsze i mniej celne. Wciąż jednak posiadał znacznie większy zasięg w porównaniu do krótkich sztyletów trolla. Na domiar złego, do walki przyłączył się jego towarzysz, odzyskawszy swoją glew. Niezrażony Rakhalarjin rzucił się między elfów, tnąc szeroko w biodra. Elf z mieczem sparował uderzenie, a jego kompan uniknął ciosu, wykonując zręcznie piruet nad sztyletem, który ledwie otarł się o but. Sam

zdołał swoją glewią przejechać po plecach trolla niemal odsłaniając kręgosłup. Rakhalarjin upadł ciężko, nie mając siły się podnieść. Zadowolone elfy zbliżyły się do rannego. Oddech wyższego elfa zrobił się nagle nierówny, co wychwycił wyczulony słuch kompana. Z przerażeniem patrzył jak z jego ust zaczyna wypływać bulgocząca krew. Uderzenie serca później elf zwałił się na ziemię, martwy. Zapominając o reszcie przeciwników łowca podbiegł do ciała szukając rany, ale jedyne, co znalazł to niewielkie rozcięcie na bucie. Obejrzał ranę, ale ostry zapach podpowiedział mu rozwiązanie. – Trucizna! – zazgrzytał zębami. – *Gotjącej Krwi*, owszem – odrzekł Rakhalarjin zbijając sztylet głęboko w plecy elfa – Ale tbie śmierć inna pisana. Ku chwał' Bwonsamdiego!

Nasturan patrzył z dezaprobatą na śmierć ostatniego z elfów. – Idioci... – pomyślał. – Nic, a nic nie znają się na walce z trollami. Jeśli nie zadasz od razu śmiertelnego ciosu, ten szybko zregeneruje się i naprawi błąd... kończąc twoje życie. Widać, że naszym kuzynom brakuje praktyki.

Drużyna zaczęła składać ciała zabitych elfów na jeden stos rozglądając się za drzewcem, ale tego nigdzie nie było widać. Rakhalarjin spojrział z zaciekawieniem na Xaroyu, który niewielkim toporkiem starał się poćwiartować ciało otrutego elfa.

– C'rbisz? – zaciekawiał się. – Porcje rosołowe, na później. Podtrute mięso ma subtelniejszy smak. – odrzekł łykając ślinkę. Rakhalarjin odszedł zniesmaczony kręcąc głową.

– Myślę panowie, że to koniec na dzisiaj. – powiedział Nasturan, ale jego uwagę przykuło metaliczne stuknięcie w ścianę kabiny. Pomyślał, że to wiewiórka stara się odgonić ich orzechami

spod swojego drzewa, ale fragment lotki wystającej z trawy rozwiął to przypuszczenie. – Na ziemię wszyscy! W wysoką trawę! – krzyknął, a kompania usłuchała bez sprzeciwu, nawet Gapcio.

Nasturan rozejrzał się uważnie. Jego towarzysze byli w niebezpieczeństwie, ale on z za pancerną szybą wyrwidrzewa czuł się dość komfortowo. To, że elfi snajper obrał sobie właśnie jego za cel świadczyć mogło o dwóch rzeczach. Albo łucznik był niedoświadczony i celował w największego, albo jego stanowisko zapewniając doskonałą kryjówkę równocześnie ograniczało pole widzenia. Nasturan stawiał bardziej na to drugie. Braku wyszkolenia nawet nie brał pod uwagę. W całym swoim życiu spotkał tylko jednego elfa, który nie radził sobie z łukiem i to tylko dlatego, że wołał zaklinać go przy pomocy zaklęć, aby sam trafiał do celu.

Oceniając kształt i kąt zrobienia rysy na szybie, zlokalizował drzewo, na którym mógł ukrywać się snajper. Elf mógłby czuć się równie bezpiecznie jak Nasturan, gdyby nie użyczony przez goblinów wyrwidrzew. Czarownik skierował robota w stronę pnia i uruchomił piłę. W powietrze uniósł się zapach świeżych wiórów, a drzewo zaczęło się kołysać. – Uwaga! Deszcz elfów! – zakrzyknął Nasturan. Ku jego zdziwieniu spadające drzewo nie zabiło snajpera, który płynnym ruchem zeskoczył z wierzchołka gotów do oddania kolejnego strzału. Za nim z napiętymi cięciwami stanęło jeszcze pięciu. To, w jaki sposób pomieścili się na drzewie miało męczyć Nasturana jeszcze przez parę dni. Wściekłe elfy na nieszczęście skoncentrowały swoją uwagę na wyrwidrzewie, pozwalając obezwładnić się reszcie drużyny.

W momencie, gdy ostatni zakrwawiony snajper upadł na ziemię, zza drzew wyszedł drzewiec wojny. – Dość już krwi przelanej na tej ziemi. Odejdźcie, lub gińcie. – odrzekł nieludzkim głosem.

Vazgrel uniósł rękę na znak do ataku, ale przerwał mu Gapcio. – Wiem, że głupio w takiej chwili – zapiszczał przebijając nogami – ale ja naprawdę muszę znowu w krzaczki! – Szelest liści wskazywał, że drzewiec się śmieje.

Gapcio spojrział na kolosa, po czym przeniósł wzrok na swoich towarzyszy. – Nie... – rzekł z wolna wspinając się na leżący nieopodal głaz. Wszyscy w napięciu patrzyli, co zamierza zrobić. Gapcio przeniósł ciężar ciała na wysuniętą nogę, stając do nich profilem na tle zachodzącego Słońca. Wydawać by się mogło, że heros z dawno zapomnianych opowieści powrócił do świata żywych, aby poprowadzić wojowników ku ich przeznaczeniu. W oczach Gapcia zapłonął ogień. – Nie. – powiedział – Nie muszę. Wytrzymam!

– Doceniamy twoje poświęcenie Gapciu – powiedział Vazgrel przerywając ciszę. – Nasturan ruszaj. Będziemy cię wspierać.

Elf rozpedził wyrwidrzewa i z impetem wbił piłę w nogę drzewca. Pradawny zaryczał z bólu próbując strzepnąć robota, ale ten trzymał się mocno. Nasturan z rozpaczą zauważył, że rozgrzana do czerwoności piła się nie obraca. – Xaroyu! Pomóż! – zawołał.

Gdy reszta drużyny starała się odwrócić uwagę drzewca, nieumarły mag pojawił się obok wyrwidrzewa przywołując wokół piły chłodne powietrze. Spadek temperatury sprawił, że żelazne ostrze skurczyło się minimalnie, ale to wystarczyło do oswobodzenia. – Ruszaj, ty zardzewiały czajniku! – zakrzyknął Nasturan odrzynając nogę drzewca. Bez podpory zielony olbrzym



zwałił się na ziemię, a pięści Gapcia, na przemian z toporem Kelgroka, roztrzaskały mu głowę.



– No to chyba pora wracać do domu. – zawyrokował Nasturan, ale Vazgrel pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Zapomniałem wam wspomnieć o nagach. Ich oddziały pojawiły się zaraz po elfach. Widzicie? – pokazał złożenia na ziemi – to ich ślady.

– Chcesz powiedzieć, że od początku wiedziałeś, że mamy do ubicia około dwudziestu elfów i może tyle samo nag? – Nasturan spojrział na Vazgrela unosząc jedną brew.

– Owszem. – przytaknął.

– A wiesz, że elfy nienawidzą nag równie mocno co Hordy?

– Co za pytanie? Jasne, że tak! – oburzył się.

– A nie przyszło ci do głowy, że zamiast brudzić sobie rączki mogliśmy zwyczajnie napuścić jednych na drugich? Vazgrel uniósł palec jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili opuścił rękę z głupim wyrazem twarzy. Trochę trwało zanim znalazł odpowiedź.

– Niewykonalne! Nagi odeszły stąd dwa dni temu. Zbyt zwlekałeś z odpowiedzią Nasturanie!

– Zwlekałem, bo nie mogłem znaleźć żadnego kruka! – oburzył się.

– To aż taki problem? – zdziwił się Xaroyu. – Worgeni na przykład dostają swojego od ręki. Wystarczy poprosić hodowcę kruków z Lor’danel. Jestem przekonany, że są też inne... – ale Nasturan już go nie słuchał. – Worgeni powiadasz? – spytał ze złym błyskiem w oku. – Worgeni...

Epilog

Strażniczka Lendra widziała w swoim długim życiu wiele rzeczy. Ciała naszpikowane taką ilością strzał, że z wyglądu przypominały bardziej ostrokrzew niż elfa, brutalnie okaleczone zwłoki, korpusy bez członków, zmasakrowane twarze, z których została jedynie bezkształtna miazga. Wielu ze wspomnianych nieszczęśników znała, niektórych od długich lat. Czas ciężko ją doświadczył. Najpierw długie potyczki z satyrami, później zniszczenie Auberdine. Myślała, że to, co widziała w ruinach miasta, przewrócone domy, ciała bliskich, dostatecznie ją zahartowały. Patrząc ponownie na zwłoki przekonała się w jak wielkim była błędzie.

– Kto mógł dopuścić się takiej okropności? Czyżby Horda? – zapytała towarzysząca jej elfka.

– Nie. Horda nie zabija w ten sposób. Posądzałabym ich o wiele, ale nie o takie okrucieństwo. – pochyliła się nad zwłokami – Tego worgena oskórowano. Nie potrafię dojść, kto mógł to zrobić i w jakim celu. Skórę zdjęto z niemałą wprawą, uważając, żeby gładko odeszła od mięsa.

– Pani, a może to demony? Albo pozostałości Młota Zmierzchu? Mogli potrzebować jego skóry do przeprowadzenia jakiegoś rytuału.

– Obyś się myliła. – Lendra spojrzała na nią uważnie – Wolę nie wiedzieć, co musiało stanowić tak potworną cenę...



Will Larsons, hodowca kruków przyjrzał się jeszcze raz wędrowcowi. Od początku coś mu się w nim nie podobało, a z każdą kolejną minutą jego obawy rosły. Przybysz był niższy od pozostałych worgenów. W zasadzie, gdyby nie wystający z mocno naciągniętego na oczy kaptura wilczy pysk wzięłyby go prędzej za gnolla. Chociaż nie, nie gnolla, ten tutaj miał inny chód, inną postawę, również różną od jego pobratymców. Najgorsze było jednak jego futro. Gdyby było płaszczem, Will powiedziałby, że został uszyty na kogoś znacznie wyższego i lepiej zbudowanego. Pociągnął nosem i nie zdołał powstrzymać warknięcia.

– Czuję krew... – powiedział groźnie – krew i smród demonów.

– Nie mylisz się. – przyznał smutno przybysz, a Will zorientował się, że worgen prawie nie otwiera paszczy. – Zaciągnij się mocniej, pewnie wychwycisz jeszcze fetor krwawego elfa.

– Masz rację... – pokiwał głową Will, a jego ręka powędrowała ku ukrytemu za pasem sztyletowi. – Wyjaśnij to lepiej.

– Nie ma wiele do wyjaśnienia – odrzekł rozkładając ręce, a płaty futra zatrzepotały na wietrze. – Zostałem napadnięty przez elfiego czarownika. Cudem zdołałem zabić przyzwanego demona, ale nie byłem w stanie uniknąć rzuconej w moim kierunku klątwy. – głos podróżnika zmienił się, a Willowi wydało się, że worgen zaraz zanieśie się płaczem. – plugawej klątwy, która miała wycisnąć ze mnie wszystkie płyny. – zatrząsł się wyraźnie – Zostawił mnie na drodze dogorywającego. Pewnie myślał, że już



po mnie, ale ja przeżyłem. Szczęście..., a może przywołanie demona za bardzo nadwreżyło siły magiczne elfa, tego nie wiem... i nie chcę wiedzieć. Ważne, że przeżyłem.

Historia worgena, choć nieprawdopodobna, wydała się Larsonsowi prawdziwa. Spojrzał raz jeszcze na przybysza, a w jego spojrzeniu tym razem dostrzec można było jedynie współczucie. – Powiedz, czego potrzebujesz przyjacielu, a ja postaram się ci jakoś ulżyć. – powiedział kładąc delikatnie łapę na ramieniu worgena.

– Czar elfa sprawił, że mój wzrok nie jest tak dobry jak kiedyś. Boję się wpaść w kolejną zasadzkę. Twój kruk mógłby

swoim krakaniem ostrzegać mnie przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

– Nic więcej nie mów. – oblicze Willa rozjaśnił szeroki uśmiech. – Bierz przyjacielu i niech ci służy.



Nasturan nie potrafił utrzymać w gardle rosnącego ciężaru i wkrótce w całej okolicy zabrzmiał jego szyderczy śmiech. Zamknięty w klatce kruk zatrzepotał ze złością skrzydłami.

– Oj, nie denerwuj się. Będzie ci u mnie lepiej niż u jakiegoś przerośniętego wilka. Przynamniej masz pewność, że cię nie zjem. – Kruk spojrział uważnie na Nasturana, jakby lekko udobruchany.

– Poza tym – kontynuował – masz szansę stać się częścią legendy. O tym, co nas czeka będą układać ballady! Nie wierzysz? To popatrz: jesteś ze mną zaledwie od paru godzin, a już dopisaliśmy nowy rozdział do bajki o wilku w owczej skórze. – spojrzął na przerzucone przez siodło futro – „*O elfie w skórze worgena*”.

Koniec